

KORCZAK

JANUSZ

BANKRUCTWO

MAŁEGO

DŹEKA

Korczak Janusz

Bankructwo małego Dzeka

«Public Domain»

Janusz K.

Bankructwo małego Dżeka / K. Janusz — «Public Domain»,

Mały Dżek zakłada klasowy sklepik. Zyski z handlu przyborami szkolnymi mają pomóc całej klasie spełnić marzenie o wspólnym rowerze... Janusz Korczak, opowiadając o przygodach grupy uczniów trzeciej klasy, przekazuje czytelnikom solidną dawkę podstawowej wiedzy na temat ekonomii. Stary Doktor rozumie dziecięce dylematy: skąd wziąć pieniądze i jak je dobrze wydać. Szczerze i zabawnie objaśnia im te sprawy, pisząc np.: „Znam wypadek, gdzie matka zupełnie poważnie dowodziła, że lepiej kupić szalik na szyję niż parę gołębi, że ważniejsze są kalosze niż łyżwy”. 90 lat później dzieci zbierają na inne zabawki, ale „Bankructwo małego Dżeka” pokazuje uniwersalne zasady i w sympatycznej formie przypomina o odpowiedzialności.

© Janusz K.

© Public Domain

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

28

Janusz Korczak

Bankructwo małego Dżeka

Dżek¹ Fulton² urodził się, mieszka i chodzi do szkoły w Ameryce i powieść o nim jest powieścią amerykańską. Jest to jeszcze powieść finansowa, ale o tym później się powie.

Rodzice Dżeka znani są jako ludzie spokojni i uczciwi.

Ojciec Dżeka pije wódkę tylko raz do roku – w dzień swoich imienin.

Ojciec Dżeka mówi:

– Dnie powszednie: poniedziałek, wtorek, środa, czwartek, piątek i sobota – należą do mojej rodziny, niedziele i święta należą się Bogu. A mój dzień jest ten, kiedy się urodziłem. A że za młodu przyzwyczałem się do wódki, więc raz do roku golnę sobie kieliszek – to nie grzech; trudno mi się przecież od razu odzwyczaić.

Ojciec Dżeka mówi także:

– Wszystko, co mam, zawdzięczam pracy rąk. Dopóki mam zdrowe ręce, rodzinie nie zbraknie chleba i mydła. Ani głodni, ani brudni nie będą. Tak ślubowałem żonie i dotrzymam słowa.

Matka Dżeka mówi:

– Żonie powinno starczyć tyle, ile mąż zarabia. Zarobi mniej, to mniej kupię i zaczekam, aż będzie więcej. Byle nie robić długów.

No tak: Dżek ma uczciwych i spokojnych rodziców, którzy dają mu dobry przykład i mądre nauki, nigdy go nie biją i nawet rzadko się gniewają.

Ojciec Dżeka mówi:

– Teraz jestem zdrow i silny, więc nie sztuka, że zbiję malca, który się obronić nie może. Ale co będzie, jak się zestarzeję, a Dżek urośnie i stanie się silniejszy ode mnie? Staraj się być porządnym chłopcem, a jak ci się coś nie uda, nie kręć, tylko przyjdź i powiedz.

A matka Dżeka tak mówi:

– Nie powinno się na dzieci krzyczyć, tylko trzeba im tłumaczyć, bo tak samo dziecko uczy się na świecie żyć, jak uczy się w szkole czytać, pisać i liczyć.

Bo raz Dżek bawił się z chłopakami w bandytów i kiedy uciekał przed policją, zeskoczył prawie z pierwszego piętra. Leżał potem trzy tygodnie w łóżku. I potem mister Fulton odczytywał Dżekowi z gazety różne nieszczęśliwe wypadki: że się jakiś chłopak poparzył i odwieziono go do szpitala, że samochód przejechał dziecko, że się pochyliło i wypadło przez okno.

Podczas głosowania i wyborów pan Fulton czytywał dwie gazety, żeby lepiej wiedzieć, na kogo głosować. I wtedy Dżek o każdym nieszczęśliwym wypadku dowiadywał się dwa razy. W jednej gazecie pisało³ zawsze, że winni są rodzice, bo nie pilnują dzieci, a w drugiej – że z winy policji, która nie pilnuje porządku. W ten sposób ojciec Dżeka wiedział, jakiego wybrać prezydenta, a Dżek – czego nie należy robić, bo jest niebezpiecznie.

Matka gniewała się na Dżeka tylko trzy razy.

Raz chłopcy bawili się w wojnę. Dżekowi źle się wiodło: dwaj młodszy od niego zostali oficerami, a on – ciągle tylko żołnierz i żołnierz.

– Panie generale, kiedy już nareszcie będę oficerem?

– Musisz się odznaczyć – mówi generał Murr.

¹ *Dżek* (daw.) – spolszczona (dziś niepoprawna) pisownia anglosaskiego imienia **Jack**, zdrobnienia od imienia **John**. [przypis edytorski]

² *Fulton* – popularne nazwisko anglosaskie. Na uwagę zasługuje fakt, że w 1882 w Lancaster w Pensylwanii powstał Fulton Bank (działający nadal w XXI w.). Nie ma jednak pewności, czy autor znał ten fakt i czy inspirował się nim, nadając nazwisko swojemu bohaterowi. [przypis edytorski]

³ w *jednej gazecie pisało* – dziś popr. forma: w jednej gazecie było napisane. [przypis edytorski]

Aż postawili Dżeka koło parkanu. Generał Murr znów wygrał bitwę. Dżek postanowił odznaczyć się w pościgu za nieprzyjacielem, a w parkanie był gwóźdź. No i podarł portki – całą nogawkę od góry do dołu.

Drugi raz Dżek został sam w mieszkaniu. Nawet małej Mary nie było. Bardzo mu się nudziło. A na komodzie stał budzik. Dżek w żaden sposób nie mógł zrozumieć, skąd budzik wie, o której godzinie ma dzwonić. Zwyczajny zegar bije co godzinę, bo we środku jest dzwonek, młotek, kółka i sprężyna – ojciec mu wytłumaczył i pokazał. Zupełnie co innego budzik, który przez całą noc stoi cicho jak trusia i dopiero akurat wtedy dzwoni, kiedy potrzeba. Albo ojciec mu źle wytłumaczył, albo Dżek był wtedy śpiący, dość że zrozumiał, że w budziku siedzi kogut, który nie pieje, tylko dzwoni. Więc Dżek sam był w mieszkaniu i strasznie chciał zobaczyć tego koguta. No i nic nie widział, i zepsuł zegar, i dostał dwie bury: osobno od ojca i zupełnie osobno od matki. Bo właściwie powinno być tak, że za jedne rzeczy krzyczy jeden, a za inne – drugi. Bo wychodzi, że za to samo gniewa się i nauczycielka, i mama, i tata, a jeszcze się kto wtrąci, to już zupełnie trudno wytrzymać.

Trzeci raz gniewano się, kiedy Dżek poszedł z chłopakami na rynek, gdzie był okropny tłok, no i zgubił czapkę. Powiedzieli mu nawet wtedy, że niedługo zgubi głowę, i Dżek bardzo płakał, chociaż rozumiał, że głowy zgubić nie można; ale zawsze było mu przykro.

Teraz więc każdy rozumie, że matka Dżeka była kobietą gospodarną i że Dżek nie był łobuzem – bo każdemu może się zdarzyć.

Więc żył sobie Dżek, kochany przez rodziców, szanowany przez młodsze dzieci z podwórka.

Właściwie Dżek nie miał przyjaciół, bo nie był bardzo zręczny w zabawach, nie umiał opowiadać bajek i nie lubił żadnych psot ani figlów. Zawsze ostrzegał:

– Lepiej dajcie spokój. Jeszcze szybą stłuczecie; zobaczycie, że to się źle skończy.

Koledzy się gniewali i nazywali go tchórzem.

Ale jak trzeba było kupić na wspótkę⁴ śliwki albo cukierki, zawsze zwracali się do Dżeka. Dżek wie, gdzie jest tanio, umie się targować, obliczy i sprawiedliwie podzieli. Na przykład w pięciu razem kupili dwadzieścia cztery wiśnie. Dżek wraca do sklepu i mówi:

– Niech pani doda jeszcze jedną wiśnię, to każdy będzie miał po pięć, a ja pani za to zwrócę torbę.

Albo:

– Niech pani zamieni to jabłko na dwa małe.

Potem Dżek się nauczył, że chętniej dają, jeżeli się mówi nie „niech”, a „proszę bardzo” albo „niech pani będzie łaskawa”.

Kupcowa⁵ zaraz zamieni albo doda, bo dla niej to nic nie znaczy.

Bywa czasem tak, że są wiśnie dojrzałe, lepsze i gorsze, duże i małe – Dżek już sobie poradzi. Burknie tam który grymaśnik, że woli czerwony cukierek, że chce to, a nie tamto. Ale widzą, że Dżek nie bierze dla siebie najlepszych, więc cichną. I za to właśnie szanują Dżeka.

Bywa zresztą, że Dżek ostrzega, żeby czegoś nie robić – nie posłuchają i źle na tym wyjdą. Z Dżekiem każda zabawa jest bezpieczniejsza i dlatego nie odmawiają, jeżeli chce się bawić.

Dżek od małości lubił liczyć. Zbierał i liczył zapałki, bilety tramwajowe, liczył sklepy, domy, kroki, samochody. Wie Dżek, ile jest sklepów do rogu z prawej i lewej strony. Dżek chce być kupcem.

Raz nie było światła na schodach i ojciec chciał zapalić zapałkę. A Dżek mówi:

– Nie trzeba. Tu jest sześć schodków, a dalej dwanaście.

Ojciec pochwalił Dżeka.

– Chłopak ma dobrą głowę do rachunków – mówili znajomi.

Kiedy raz przyszli goście, pytano się dzieci, czym chcą zostać, jak dorosną.

⁴ *wspótką* – dziś: spółka. [przypis edytorski]

⁵ *kupcowa* (daw.) – tu: sprzedawczyni; właścicielka sklepu. [przypis edytorski]

- Ja będę oficerem.
- Ja chcę być mechanikiem.
- No, a ty, Dżek, czym będziesz?

Dżek przypomniał sobie podarte na wojnie spodnie i zepsuty budzik, więc powiedział:

- Zostanę kupcem.

Dżek często bawił się z małą Mary w sklep. Z pudełka od pasty do butów zrobił wagę. Ważył kasztany, kamyki, piasek. Piasek – to cukier albo kasza, kamyki – to groch i orzechy. Wagę zrobił ze szpilki od włosów, sznurka, no i tego blaszanego pudełka. Pudełek Dżek miał dużo, bo papierosy⁶ wszyscy prawie palą; a płaciło się biletami tramwajowymi.

Zabawa nie jest taka przyjemna jak sklep prawdziwy, więc Dżek lubił patrzeć na prawdziwych kupców. I raz staruszek kupił chleb i ser, a kiedy liczył pieniądze, jedna moneta upadła na ziemię i nie mógł jej znaleźć. Więc już nie chciał szukać i poszedł sobie. Ale Dżek był ciekawy, gdzie się mogła podziać. No i leżała w kąciuku koło samego schodka. Dżek dogonił staruszkę i oddał.

– Dziękuję ci, bardzo ci dziękuję, mój chłopcze. Jesteś porządnym dzieckiem i wyrośniesz na uczciwego człowieka.

Dżek bardzo się zawstydził, bo przypomniał sobie zjedzoną po kryjomu raz kostkę cukru. Było to akurat wtedy, kiedy się bawił w bandytów z nie bardzo porządnymi chłopcami. Był jeszcze mały, a mali chłopcy bardzo łatwo się psują – i całe szczęście, że tak samo łatwo potem się znowu poprawiają.

Więc Dżek postanowił unikać złego towarzystwa, żeby się bardziej jeszcze nie zepsuć.

Mister Fulton nie był zadowolony, że Dżek chce zostać kupcem, jak urośnie.

– Wolałbym, żeby był rolnikiem jak jego dziadek albo rzemieślnikiem jak ja. Bo kupiec właściwie nic nie robi. Ani sieje, ani buduje; zawsze to wygląda na korzystanie z cudzej pracy.

– Zapominasz, mój kochany – mówiła matka Dżeka – że przecież moi rodzice mają sklep i też pracują uczciwie.

– No tak – przyznawał mister Fulton – ale jednak to coś innego.

I tak rozmawiali rodzice, kiedy Dżek był bardzo mały i nawet do szkoły nie chodził jeszcze. Więc pewnie Dżek będzie wolał wyjechać później na wieś, gdzie o wiele przyjemniej niż w mieście.

Bo trzeba wiedzieć, że amerykańskie miasta są jeszcze gorsze niż nasze. W miastach amerykańskich są strasznie wysokie domy, że aż je nazwano drapaczami nieba – hałas, tłok, kurz i dym są okropne. I w ogóle Ameryka – to dziwny świat. Ameryka jest jakby na dole, jakby tam ludzie chodzili głową na dół. Ale nam się tylko tak zdaje. A już zupełnie z pewnością u nich jest noc, kiedy u nas dzień. I wypada, że tam śpią w dzień, a w nocy chodzą do szkoły. Przyjemnie byłoby pojechać i te dziwne rzeczy samemu zobaczyć. Bo z książki nigdy się tak dobrze nie wie, jak kiedy się widzi własnymi oczami. Niby jak jaka bajka.

Powieść ta zaczyna się od wtedy, kiedy Dżek już dwa lata chodzi do szkoły i siedzi teraz koło okna na trzeciej ławce. Tamta nauczycielka właśnie zachorowała i nowa pani objaśnia, jakie nowe zeszyty i książki trzeba kupić na nowy rok szkolny.

Dżek siedzi spokojnie, słucha uważnie i myśli:

„Ojciec znów będzie musiał wydać tyle pieniędzy”.

Dżek ma zeszlóroczną teczkę, piórnik, prawie pół ołówka, gumę, linijkę, ekierkę, cyrkiel, brak mu tylko paru kredek i pióro się gdzieś zapodziało. W tym roku miał dostać scyzoryk.

Nieprzyjemnie pożyczać scyzoryk. Nie wszyscy są tacy dobrzy, więcej jest samolubów.

Mówisz mu:

– Pożycz, widzisz, bo mi się szpic ułamał. Zaraz ci oddam.

A on mówi, że nie ma, albo robi łaskę.

⁶ *Pudełek Dżek miał dużo, bo papierosy wszyscy prawie palą* – dawniej papierosy sprzedawano w blaszanych pudełeczkach. [przypis edytorski]

Dżek widział na wystawie bardzo ładny scyzoryk z dwoma ostrzami, prawdziwy stalowy, w rogowej oprawie. Obejrzał go dokładnie przez szybę może sto razy, a potem wszedł do środka.

– Ile ten scyzoryk kosztuje? I pan będzie łaskaw pokazać, bo teraz nie mam pieniędzy, ale ojciec obiecał kupić, jak się zacznie szkoła.

Dżek chuchnął na nóż, spróbował na paznokciu, czy ostry, potarł o rękaw, czy oprawa naprawdę rogowa, powąchał, podziękował i oddał. Ale teraz pewnie ojciec nie kupi, kiedy zgubił pióro.

Gdzie ono mogło się podziać?

Nauczycielka podyktowała książki, a potem mówiła, że trzeci oddział⁷ jest bardzo ważny, bo z trzeciego oddziału przechodzi się do czwartego, że starsi chłopcy powinni już dobrze się sprawować nie tylko w szkole, ale i na ulicy, bo muszą dawać młodszym dobry przykład.

Potem była przerwa i zaraz niektórzy zaczęli biegać po ławkach. Wtedy Doris powiedziała:

– Zapomnieliście, co pani mówiła. Ładny starszy oddział! Ławki świeżo malowane, a oni latają.

Harry odpowiedział:

– Pilnuj swego nosa.

Allan⁸ krzyknął:

– Klituś-bajduś!

A Fil⁹ na złość jeszcze więcej zaczął dokazywać i pociągnął ją za warkocz.

Zaraz wtrącił się, rzecz naturalna, sprawiedliwy Iim¹⁰, że wprawdzie i on nie lubi Doris, ale tym razem ona ma słuszość.

Doris, swoim zwyczajem, zaczęła płakać i omal nie doszło do bójki między Harry¹¹ i Iimem.

Już tak jest zawsze, że po wakacjach najczęściej dokazują, aż potem znów się uspokoją.

Dżek przez cały czas stał koło okna, bo jeszcze będzie awantura i mogą go niewinnie wplątać, i nowa pani może tak samo się do niego uprzedzić jak tamta. Dostyc się nacierpiał przez dwa lata, więc chociaż teraz musi być ostrożny.

Ale wożny powiedział, żeby szli do domu, bo lekcji więcej nie będzie, i Dżek powolutku sam sobie wraca do domu.

Aż tu patrzy, że na rogu ulicy Długiej zamknięty jest sklep kolonialny¹². Dżek zawsze kupował tam cukierki. Były tu długie miętowe cukierki, które aż szczypią w język, a potem – jak wciągać powietrze – to się tak zimno robi w ustach. Były tam cukierki z likierem i nadziewane w papierkach, większe migdałowe i małe różnokolorowe kulki. Były czekoladki na sztuki, różne figurki z cukru i czekolady, były całe worki orzechów laskowych, włoskich i amerykańskich. (Amerykańskie orzechy mają tak twardą skorupę, że trzeba je młotkiem rozbijać).

W szklanych kloszach i słojach były jedne rzeczy, w blaszanych pudłach inne, w szufladach znów inne i w koszykach owoce.

Dżek bardzo lubił w tym sklepie kupować i nigdy się nie śpieszył. Więc właściciel załatwiał dorosłych, a on sobie stoi i patrzy. Czasem nawet zgadywał, którą szufladę właściciel otworzy. Był tam jeszcze bardzo ciekawy przyrząd do sznurka, tak że sznurek nie może się w żaden sposób poplątać. W ogóle wszystko tak wygodnie urządzone, tak dużo rozmaitych rzeczy i taki porządek, że wcale nietrudno wiedzieć, gdzie co leży.

No i teraz cały sklep zamknięty. Domyślił się Dżek, że coś się stało, ale dopiero Kaczor mu powiedział:

⁷ *oddział* (daw.) – tu: klasa. [przypis edytorski]

⁸ *Allan*, częściej *Alan* – anglosaskie imię męskie. [przypis edytorski]

⁹ *Fil* (daw.) – spolszczona (dziś niepoprawna) pisownia anglosaskiego imienia **Phil**, skróconej formy imienia **Philip**. [przypis edytorski]

¹⁰ *Iim* – rzadko nadawane imię anglosaskie pochodzące z jęz. hebrajskiego. [przypis edytorski]

¹¹ *Harry* (daw.) – dziś popr. forma N.: Harrym. [przypis edytorski]

¹² *sklep kolonialny* – sklep sprzedający egzotyczne produkty spożywcze i przyprawy sprowadzane z Afryki i Azji (gdzie wówczas znajdowały się kolonie państw europejskich). [przypis edytorski]

– Właściciel sklepu zbankrutował.

Bo kto ma sklep, musi wszystko kupować. Kupuje od razu dużo, a potem po troszku, z zarobkiem sprzedaje. Ale nie ma tyle pieniędzy, żeby od razu zapłacić, boby mu zbrakło. Więc mówi, że później zapłaci, jak już trochę sprzeda. Ale musi w porę zapłacić, bo jak nie, to mu wszystko zabiorą: nawet stoły, szafy, krzesła, nawet to, co jego.

– No, rozumiesz teraz?

Dżek nie wszystko rozumiał, ale Kaczor się niecierpliwił:

– Och, jakiś ty głupi.

Dżek nie myślał dawniej, skąd się biorą te całe skrzynie, wory i pudła. No, rozumie się, że musi kupować. Ale jeżeli sprzedawał, więc miał już pieniądze; więc dlaczego nie płaci i czeka, aż mu wszystko zabiorą?

Dżek siedzi na schodku i gryzie jabłko, a Kaczor stoi i co powie parę słów, okręca się na pięcie i – znów:

– Och, jakiś ty głupi.

Aż nawet pytać się nieprzyjemnie.

– Chcesz, pokażę ci na jabłku, co znaczy zbankrutować. No, daj jabłko. No i patrz.

Ugryzł.

– Widzisz. Tyś mi dał jabłko. Rozumiesz? To jest twoje jabłko?

– No, moje.

– I tyś mi je dał. No nie?

Ugryzł drugi raz.

– Widzisz, już jest tylko kawałek. Chcesz odebrać?

– Bo co?

– Bo nic. Nie mogę ci oddać, bo nie mam. Rozumiesz: zbankrutowałem. Choćbym chciał, to ci nie dam. No i co mi zrobisz?

Tu ugryzł trzeci raz, wykręcił się i poleciał. A potem jeszcze się drażni:

– Głupi Dżek. Daj drugie jabłko, to ci lepiej wytłumaczę.

I Kaczor na całym podwórzu wprowadził szachrajską zabawę, że jak ktoś da coś drugiemu i nie powie: „wymawiam”, a tamten wzięł i powiedział: „zbankrutowałem”, to sobie brał tę rzecz i mógł nie oddawać.

Naprzód bawili się chłopcy, a potem dziewczynki. Najgorzej wychodzili mali, bo się najczęściej gapili. W ten sposób Alin¹³ straciła lalczkę, a Merrik¹⁴ cymbałki. Aż skończyło się awanturą. Bo mały Dik¹⁵ dał wszystkie książki i kajety¹⁶ niby do trzymania i zapomniał wymówić. Tamten by nawet nie wzięł, tylko Dik musiałby mu dać parę centów. Ale malec się przestraszył i z bekiem do matki na skargę. I dopiero się dowiedzieli. I kłócili się na podwórku już nie tylko dzieciaki, ale dorośli, bo matka powiedziała:

– Pierwszy złodziej wyrośnie z niego.

A ta:

– Chyba dopiero drugi, bo pierwszym złodziejem będzie twój Dik.

Zabawa w bankructwo się skończyła, a Dik dostał w skórę.

Dżek sam nie wiedział, czy ma żałować kupca, któremu wszystko zabrano, czy tych, którzy dali worki cukru, gruszek i śliwek suszonych, orzechów i skrzynie pierników, a ten część sprzedał i pieniędzy nie płaci. Bo wypada, że Kaczor dobrze mu wytłumaczył, bo tym, co dali bez pieniędzy, jest wszystko jedno przecież, czy sam zjadł, czy też sprzedał.

¹³ *Alin*, częściej *Alyn* – anglosaskie imię żeńskie. [przypis edytorski]

¹⁴ *Merrick* (daw.) – spolszczona (dziś niepoprawna) pisownia anglosaskiego imienia **Merrick**. [przypis edytorski]

¹⁵ *Dik* (daw.) – spolszczona (dziś niepoprawna) pisownia anglosaskiego imienia **Dick**, zdrobnienia imienia **Richard**. [przypis edytorski]

¹⁶ *kajet* (daw., z fr. *cahier*) – zeszyt. [przypis edytorski]

A tymczasem sklep był zamknięty i przykro było tamtędy przechodzić. Potem nawet szyldy zdjęto, ale Dżek nie widział, kto zdejmuje, bo był wtedy w szkole.

Potem wprowadził się tam fryzjer. Dopóki jeszcze malowali, wnosili różne rzeczy, wchodzili i wychodzili – było na co popatrzeć. Ale potem już, zamiast ciekawego kolonialnego, przybył zupełnie nudny sklep, obok którego przechodzi się obojętnie.

Dżek zna wszystkie ciekawe wystawy, obok których dwa razy dziennie przechodzi do szkoły i z powrotem. Ale fryzjer go nie obchodzi.

Co znaczy „zbankrutować”, nie dowiedział się nic nowego. Bo ojciec coś mu tam na odczepne odburknął, jak to zawsze robią dorośli, kiedy im się nie chce. A matka tylko to mu powiedziała:

– Człowiek nie powinien wydawać więcej, niż ma. Nie pożyczaj, nie zbankrutujesz. Moi rodzice prowadzą sklep trzydzieści sześć lat, wychowali dzieci i żyją. To trudno; nie każdy może sobie na wszystko pozwolić.

Biedny Dżek nie przeczuwał nawet, że bardzo niedługo dowie się, och, jak boleśnie się dowie, co znaczy bankructwo.

I w życiu często tak bywa, że niby się coś wie i rozumie, ale dopiero wtedy naprawdę się rozumie, kiedy się samemu poczuło. Niby Dżek wiedział, że noga złamana boli, ale teraz wszystko od początku do końca pamięta. Wtedy, chociaż był mały, słyszał, że budzik może się zepsuć, mówiono, żeby nie ruszał. No tak, ale kiedy na stole leżały wykręczone kółka, kiedy sam widział, że nic nie poradzi, kiedy czekał, aż otworzą się drzwi i wróci pani Fulton i będzie musiał się przyznać – dopiero wtedy żałował, ale było za późno.

– Gdybym wpierym wiedział, że tak będzie – mówi sobie człowiek. A cała bieda, że się nigdy nic naprzód nie wie. Choć dorośli podobno wiedzą, co będzie, i często powtarzają:

„A nie mówiłem, a nie ostrzegałem; wiedziałem, że tak będzie”.

No tak: czasem naprawdę, ale często się chwala tylko.

Więc wszystko na świecie jest rozmaite. I stalówki¹⁷, i bibuły, i ołówki, i gumy, i nauczycielki.

Więc na przykład w jedną bibułę atrament dobrze wsiąka, a w drugą nie. Jedne gumy dobrze wycierają, że wcale nie znać, a są gumy brudzące. Są ołówki twarde i miękkie. Jedne stalki¹⁸ piszą grubo, inne cienko, są większe i mniejsze, okrągłe i płaskie. Zeszyty są grube i cienkie, papier dobry albo taki, że atrament się rozpryskuje, a na końcu stalki robią się włoski. Są kajety w jedną i w dwie linie, arytmetyczne i rysunkowe.

I nauczycielki są arytmetyczne i rysunkowe, większe i niskie, grube i cienkie. Ale nie o to idzie. Są panie wesołe albo smutne, które dużo krzyczą, ale nic nie robią, albo nie krzyczą, tylko zaraz wzywają rodziców. I tak jak każdy lubi pisać inną stalówką, tak samo jednemu taka pani się lepiej podoba, a drugiemu znów inna.

Pani, która zachorowała i już w szkole Dżeka nie uczy, była jakaś dziwna. Była dobra, Dżek sam przyznaje, ale niesprawiedliwa. Może nie dla wszystkich nawet, ale dla niego. Z jej winy przeżył Dżek dwa bardzo ciężkie lata w szkole.

Zaczęło się od niczego.

Dżek usiadł zaraz na początku na pierwszej ławce. I tak samo było niespokojnie, bo po wakacjach nie może być do razu spokojnie. No i akurat panią rozgniewali. Aż troje stało w kącie. W ogóle wszystko tego dnia się nie udawało. Zaraz od rana była awantura, bo jeden chłopiec przyniósł do szkoły chorego psa z krostami. Potem mazali na tablicy. Jedli na lekcji, nie mieli piór, kręcili się,

¹⁷ stalówka a. stalka – element pióra, blaszka dotykająca bezpośrednio papieru podczas pisania. W I połowie XX w. dzieci w szkołach uczyły się pisać piórem złożonym z drewnianej osadki i metalowej stalówki, którą zanurzało się co chwilę w kałamarzu pełnym atramentem. Stalówki szybko się zużywały i trzeba było je często wymieniać. Długopis został wynaleziony w 1938 r., a do powszechnego użytku wszedł znacznie później. [przypis edytorski]

¹⁸ stalka (daw. pot.) – stalówka. [przypis edytorski]

a co najgorsze – urwali pasek od torebki. Bo pani tylko na chwilę wyszła z klasy i zostawiła torebkę, a oni zaczęli ciągnąć i urwali.

Ale Dżek cały czas siedział zupełnie spokojnie na swojej pierwszej ławce.

Pani się bardzo gniewała:

– Co to ma znaczyć? Ostatni raz wam mówię! Już więcej wam nie powtórzę.

Każda pani ma inny sposób, kiedy klasa jest niespokojna. Na przykład w szkole Allana pani mówi:

– Boże miłosierny.

I:

– Nie do wytrzymania.

A w oddziale Fanny:

– Głowa mi pęka.

I:

– Trzeba zrywać gardło.

Czasem panie mówią:

– Jak wy się nie wstydzicie?

Albo:

– Łapy wam poprzetrącam.

Ale pani powiedziała, żeby dać jej książkę. Więc Dżek dał pani swoją książkę, bo siedział najbliżej. I pani zaczęła tłuc ręką w książkę. Tak mocno waliła, że Dżek już nie mógł wytrzymać, wstał i bardzo grzecznie powiedział:

– Niech pani będzie łaskawa nie tłuc tak, bo książka się zniszczy.

Długo Dżek nie mógł zrozumieć, dlaczego pani się rozgniewała. Dopiero później się dowiedział, że nie wolno robić żadnych uwag nauczycielce, choćby najgrzeczniej.

Pani kazała Dżekowi w tej chwili zabrać książkę i raz na zawsze zabroniła sobie pożyczać.

– Żebyś mi nigdy nic nie dawał, rozumiesz?

Dżekowi zrobiło się strasznie nieprzyjemnie. Ale to był dopiero początek. Bo w parę dni później pani kazała mu pożyczyć Betty książkę, a ona zawięła róg stronicy i w dodatku zrobiła na okładce dwa kleksy. Całe szczęście, że książka była obłożona w gazetę.

Było akurat wtedy bezrobocie, niektóre fabryki wcale nie pracowały albo trzy dni w tygodniu. Tak samo było z ojcem Dżeka. Nawet Dżek nie miałby książek, tylko kupił mu chrzestny. Ojciec zapowiedział, żeby Dżek szanował książki, Dżek obiecał utrzymywać je we wzorowym porządku, a tu masz zaraz – od razu.

Ale to jeszcze nie wszystko. Bo dużo dzieci nie miało w tym roku bezrobocia książek, aż pani musiała nawet odsyłać do domu. Więc znów pani kazała pożyczyć książkę Wilsonowi. Tego już było za wiele.

– Nie dam – powiedział Dżek.

Ale Wilson zaczyna wyrywać, jakby to była jego. Dżek się rozplakał. A trzeba wiedzieć, że Dżek nie jest skory do łez; w ogóle wstyd płakać, tym bardziej przy dziewczynkach.

I cóż pani?

Nazwała go sknerą i złym kolegą. Mówiła, że bogaci powinni pomagać biedniejszym. A właśnie Wilson był bogatszy od ojca Dżeka. Potem jeszcze coś pani mówiła, ale Dżek nie słyszał, bo jak się na kogoś bardzo gniewają, to nigdy nie wie, co mówią. Wreszcie pani powiedziała, że jak Dżek urośnie, nikt go lubić nie będzie.

Po tej awanturze Dżek zauważył, że pani go nie lubi. Niby się pani wcale nie gniewa, ale zawsze. Już to się czuje. Dżek przestał podnosić palce, jeżeli coś wiedział, nie tak wesoło wybierał się rano do szkoły, żałował, że usiadł na pierwszej ławce, i rzadziej opowiadał w domu, co było w szkole.

Aż zdarzyło się, że Dżek mógł przekonać panią, że jest dobrym kolegą, że się pani omyliła, że jak urośnie, właśnie go będą lubili.

Raz przed samym dyktandem złamała się Peelowi stalówka. Peel stanął zmartwiony i bezradny, Dżek miał zapasową stalówkę i zaraz pokaże, że jest usłużny i koleżeński.

– Pożyczę – mówi Dżek – a jutro mi taką samą odkupisz.

I cóż on złego powiedział? Przecież chciał jak najlepiej. Przecież i tak ryzykował, bo co zrobi, jeśli w połowie dyktanda i jemu się złamie? A jeśli Peel zapomni i jutro mu nie przyniesie albo odda gorszą, albo nie taką, jak Dżek lubi?

Peel jest porządny, bo inny pożyczyci i wcale nie odda. Powie:

– Odczep się. Daj mi spokój.

Albo:

– Kto cię prosił? Mogłeś nie dawać.

No i znów pani się rozgniewała, nie pozwoliła Peelowi wziąć stalki. Ani on, ani Peel nie wiedzieli dlaczego.

Tylko Fil, który wszystko lubi wyśmiewać, zrobił błazeńską minę i naśladując głos pani, powiedział:

– Kooo-lee-żeń-stwo.

A potem dodał:

– Pani ma kręćka.

Dżek nigdy by tak na panią nie powiedział; nie lubił Fila za jego żarty i wcale śmiać mu się nie chciało.

Peelowi było przykro, że przez niego Dżek ma zmartwienie, i jakoś zaczęli rozmawiać i potem razem wracali do domu, i prawie się zaprzyjaźnili. Bo Dżek unikał kolegów od czasu, jak pani nazwała go handlarzem i złodziejem. Niby nie otwarcie, ale Dżek dobrze zrozumiał, choć za nic w świecie nigdy nikomu by tego nie powiedział.

Bo raz zginęło Doris śniadanie. Nie wiadomo nawet, czy naprawdę ktoś zabrał. Bo Doris często gubiła i zaraz leci na skargę, jak wtedy z gumą, która leżała pod ławką; Doris nie chciała się przyznać, tylko mówi, że jej podrzucili. Albo wtedy z bibułą? Kto by się znów łaszczył na bibułę. Może ktoś wziął przez omyłkę, a ona zaraz:

– Ukradli.

Może zostawiła w domu? Chociaż bułka z kiełbasą i jabłko – to nie bibuła i guma. I Fil niepotrzebnie się drażnił.

– Biedny anioleczek: sama zjadła i nie ma. Chuchnij, aniołku.

I zaczął wszystkich pukać w brzuchy.

– Puk, puk, odezwij się, kiełbasko!

Gdyby komu innemu zginęło, może by się klasa wstydziła, ale Doris nie lubią, bo skarżuch, lizuch¹⁹, stawiak²⁰ i obrażalska. A Doris ma niebieskie oczy i pani raz powiedziała, że właśnie takie są aniołki; więc była wielka sprawa o śniadanie.

Złodziej. Wstyd dla klasy, dla całej szkoły. Dzieci nie mają serca. Nie ma koleżeństwa. Wszyscy są podejrzani. Pani ma obrzydzenie do klasy. Nawet pani straciła już serce. I nic dziwnego: jeżeli jeden drugiemu nie chce stalki pożyczyć, to muszą być i kradzieże. I kto nie pożyczyci w potrzebie, ten łatwo sięgnie po cudze.

Wyszło niby, że śniadanie zjadł Dżek albo z jego winy zjedzono. Pani nie miała prawa tak mówić, a Doris jest najobrzydliwszą dziewczyną, jaką Dżek spotkał w życiu.

Wszystko przez jej śniadanie. Do końca szkoły Dżek z nią rozmawiać nie będzie, na żadne pytania jej nie odpowie, na przyszły rok usiądzie w innym rzędzie, żeby obok nie potrzebował przechodzić nawet.

¹⁹ *lizuch* a. *lizus* (pot.) – ktoś, kto się „podlizuje”, czyli jest przesadnie miły wobec nauczycieli i innych osób, które mają nad nim władzę, od których zależy. [przypis edytorski]

²⁰ *stawiak* (daw. pot.) – osoba, która zachowuje się niegrzecznie i arogancko, aby zrobić wrażenie odważnej i niezależnej. [przypis edytorski]

A pani nigdy, nigdy tego nie zapomni.

„Już ja się z panią rozmówię – zaraz dziś, po lekcji. Ja nie jestem złodziejem. Co pani sobie myśli?”

Ale dopiero w jakieś pół roku powiedział pani, ale nie wszystko.

Bo jak raz pani pytała się całej klasy, kto wie, Dżek ręki nie podniósł.

A pani naumyślnie się zapytała, żeby go złapać. I Dżek właśnie wiedział.

– Dlaczego nie podniosłeś ręki? – zdziwiła się pani.

– Bo i tak pani by mnie nie spytała.

– Dlaczego? – zdziwiła się pani jeszcze więcej.

– Dlatego, że nie chciałem Wilsonowi pożyczyć książki, bo mi Betty zrobiła dwa klekсы i zawinęła róg w nowej książce.

– Betty zrobiła ci dwa klekсы?

– Nienaumyślnie – odezwała się Betty, która zupełnie niewinnie się zaczerwieniła, a Dżekowi żal było.

W klasie zrobiło się bardzo cicho, bo wszyscy widzieli, że pani jest niesprawiedliwa dla Dżeka, ale Fil nie wytrzymał:

– Daję pani słowo honoru, że Dżek jest porządny chłopak.

I tak to śmiesznie powiedział, że klasa wybuchnęła śmiechem.

– Pokaż swoje książki – powiedziała pani.

Dżek podał wszystkie książki i kajety.

– Bardzo porządne masz wszystko. I proszę cię, podnoś rękę, jak pytam się, kto wie.

Dżek widział wyraźnie, że pani się zawstydzila. I Dżek zauważył, że od tej pory pani była już lepsza dla niego. Ale najważniejszego jej przecież nie powiedział.

– Złodziejem ani szachrajem nigdy nie będę – powtarzał gniewnie Dżek, ilekroć przypominał sobie nieszczęsne śniadanie obrzydliwej Doris, do której miał większy nawet żal niż do pani. I jak raz na podwórku chciała się razem bawić zupełnie inna Doris, Dżek szorstko ją odepchnął.

– Nie chcę. Jak ona będzie, to ja się nie bawię. I tylko dlatego, że się tak samo nazywa.

Bo najwięcej boli niesłuszne podejrzenie i niesprawiedliwość.

Przed wakacjami Dżek umówił się z Peelem, że będą razem siedzieli. Obaj są spokojni i porządni, często nawet wracają razem ze szkoły. Za Dżkiem siedzą: Morris i Czarli²¹. Czarli ma zegarek. Przed nim usiadł Dik²², ale zamienił się z Adamsem, bo woli siedzieć z Harry²³ na pierwszej ławce, a im wszystko jedno. Tylko Garis²⁴ trochę będzie przeszkadzał, bo lubi się kręcić i rozmawiać podczas lekcji, ale można mu powiedzieć. Zamiast Garisa miał siedzieć Wilson, ale Wilson nie wiedział, że Dik się przesiądzie, a z Dikiem nie chciał siedzieć, bo się raz strasznie pokłócili i Dik powiedział coś na jego ojca. Dik umie być cichą wodą i tylko dziewczynki myślą, że takie niewiniątko; bo się nie bije i zawsze porządnie ubrany, uczesany i czysty.

Dżek jest zadowolony ze swego miejsca i z całej szóstki. Rok szkolny zapowiada się dobrze. Nowa pani go nie zna i Dżek postara się, żeby jej czym znowu nie rozgniewać jak tamtą. Wtedy był jeszcze mało doświadczonym uczniem, więc nie wiedział, ale teraz już wie. Pióro też znalazł i ojciec z pewnością kupi mu scyzoryk, więc już nic nie będzie brakowało. Dżek jest spokojny o siebie. Dobrze, że Fil siedzi daleko: usiadł z Allanem na ostatniej ławce. A Doris-aniólek siedzi w innym rzędzie zupełnie i można nie mieć z nią nic do czynienia.

²¹ *Czarli* (daw.) – spolszczona (dziś niepoprawna) pisownia anglosaskiego imienia **Charlie**, zdrobnienia imienia **Charles**. [przypis edytorski]

²² *Dik* (daw.) – spolszczona (dziś niepoprawna) pisownia anglosaskiego imienia **Dick**, zdrobnienia imienia **Richard**. [przypis edytorski]

²³ z *Harry* (daw.) – dziś popr. forma N.: z Harrym. [przypis edytorski]

²⁴ *Garis* – anglosaskie nazwisko, częściej występujące w pisowni **Garris**. [przypis edytorski]

Ani przeczuwał Dżek, jakie mu grozi niebezpieczeństwo. Bo paniom się zdaje, że tylko łobuzom zależy na tym, żeby gdzieś siedzieć, żeby nie było widać i żeby mogli dokazywać. A nie wiedzą, że jak człowiek ma przez cały rok z kimś razem siedzieć po cztery godziny dziennie, to musi dobrze się zastanowić, żeby potem nie miał przykrości.

I po co się wtrącać? Jednemu chce pani dogodzić, że niby ma krótki wzrok albo mały, sadza go na pierwszej ławce, a on nienawidzi pierwszej ławki, a inny jest znowu zły, bo zazdrości. I trudno powiedzieć, czy lepiej, żeby łobuzy siedzieli na pierwszej, czy na ostatniej ławce, czy razem, czy osobno. Allana w zeszłym roku pani aż cztery razy przesadzała, a Fila – nawet trudno policzyć. Oni sobie nic z tego nie robili, tylko innym spokojnym zatruwali życie.

Nawet sami uczniowie mogą się pomylić. Gdyby Dżek znał Czarli²⁵ tak, jak go później poznał, to wolałby nie korzystać z jego zegarka, byle był daleko. No, ale uczeń lepiej wie niż pani, gdzie i z kim chce siedzieć.

I co by to było, gdyby pani naprawdę posadziła Dżeka z Allanem? Ile kłótni i skarg, a może i bójki na lekcji, w przerwie i na ulicy. Pani przesadzi i zapomni, a ty się potem morduj przez całe cztery kwartały.

– Allan, uspokój się – mówi pani.

– Proszę pani, bo Fil mi przeszkadza.

– Uspokój się, Fil.

– Proszę pani, Allan przeszkadza.

I pani im wierzy, a klasa wie doskonale, że obojgu²⁶ przeszkadza szkoła, że woleliby latać po ulicy albo na podwórku – i żadne przesadzanie nie pomoże, tylko w całej klasie zepsuje porządek. Ale pani wierzy.

– Niech Dżek Fulton siądzie na ostatniej ławce, a ty siądz z Peelem – mówi pani.

Dżek zaczął powolusieńku zbierać manatki, aż pani powiedziała:

– No, prędeż.

Peel spojrział na Dżeka ze współczuciem, choć i jemu było niewesoło.

Co robić? Przecież to niemożliwe. Ale spierać się z panią nie będzie.

Fil był odważniejszy:

– Ja nie mogę tam siedzieć – powiada.

– Dlaczego?

– Już ja wiem, dlaczego.

– Więc powiedz, bo i my chcemy wiedzieć.

– Mama nie pozwoliła.

– A skąd mama wiedziała, gdzie ty masz siedzieć?

Klasa przycichła: wszyscy zaciekawieni czekają.

– Proszę pani, doktor zabronił. Koło okna nie mogę. Zaraz bym się zaziębił.

I Fil zaczął kaszleć tak, że niektórzy nawet uwierzyli. Pani, rozumie się, też uwierzyła i dała spokój. Ale Dżek bał się jeszcze długo.

A na pauzie Fil zaczął skakać i klaskać w rękę.

– A tom panią nabrał dopiero.

Bo w zeszłym roku pani posadziła Sandersa daleko od okna, że niby mizerny i kaszle, a od okna wieje. I Fil w samą porę przypomniał sobie tę bajdę.

Więc siedzi Dżek i myśli o scyzoryku. Najważniejsze – przypomnieć ojcu niby przypadkiem. Na przykład będą szli tak we dwójkę. Dżek zatrzyma się przed wystawą i powie:

– Patrz, ojczulku, jaki ładny scyzoryk.

²⁵ Czarli (daw.) – spolszczona (dziś niepoprawna) pisownia anglosaskiego imienia **Charlie**; dziś popr. forma B. i D.: Charliego. [przypis edytorski]

²⁶ obojgu – tu popr. forma C. l.mos.: obu a. obydwu a. obydwom a. obydwóm (jako że mowa o dwóch chłopcach). [przypis edytorski]

Jeżeli ojciec od razu sobie nie przypomni, Dżek doda po chwili:

– Pytałem się, ile kosztuje: wcale niedrogi.

Może jeszcze powiedzieć, że nauczycielka rysunków jest bardzo surowa i żąda, żeby dobrze temperować ołówki.

Przecież wstyd i nieprzyjemnie przypomnieć wyraźnie:

– Ojciec obiecał kupić scyzoryk.

Może ojciec ma inne ważniejsze wydatki, a przykro mu będzie odmówić. A może się nawet rozgniewa i powie, że go Dżek i tak dużo kosztuje.

Dziwne, że dorośli mają tyle pieniędzy, a zawsze im braknie. Co prawda, duże mają i wydatki.

I dziwnie znalazło się to pióro. Leżało pod szafą koło samej nogi. Mogło tam leżeć i leżeć i nikt by go nie znalazł. Bo wciśnięte było w sam kącik. Całe szczęście, że Dżekowi potoczyła się ołowiana kulka, Dżek machał patykiem pod szafą i zamiast kulki znalazł wreszcie pióro. A kulka znowu wcale nie była pod szafą, a na środku pokoju pod krzesłem.

Jak to różnie giną rzeczy i się znajdują. I żeby nie wiem jak się pilnować, każdy musi coś zgubić. I tak wygląda, jakby ktoś na złość schował, a potem podrzucił. Bo możesz dziesięć razy zaglądać w to samo miejsce i nie ma, a potem jest nagle tam, gdzie szukał²⁷.

Dżek ma bardzo dużo różnych rzeczy, ale wszystko porządnie ułożone w skrzynce, którą mu ojciec zrobił. Osobno leżą rzeczy, które są często potrzebne i mogą się przydać, osobno takie, do których rzadziej zagląda. Dżek często porządkuje skrzynkę i za każdym razem układa inaczej. Próbował różnie. To płaskie rzeczy kładzie na dnie, żeby mniej miejsca zajmowały, a drobiazgi na górze. To znów osobno szkolne rzeczy, osobno różne pamiątki, osobno to, co chętnie zamieni, bo mu niepotrzebne. Podczas układania zawsze się coś nie mieści albo czegoś za dużo i wtedy dawał małej Mary.

Mary zawsze jest obecna podczas porządków w skrzynce i zapytuje nieśmiało:

– Czy ci potrzebny ten sznurek, pudełko, papierek?

Dżek mówił tak albo nie albo się pytał:

– A do czego chcesz?

Mary mówiła:

– Tak sobie.

Albo:

– Będę się bawiła.

Albo:

– Zrobię coś dla lalki.

Dla lalek wszystko się przyda: one nie są wybredne. I tak jest na świecie, że co niepotrzebne dorosłym, dają dzieciom, starsze dzieci, jeśli nie wiedzą, co robić, dają małym, a mali dają lalkom. Przyjemnie bodaj tylko lalce coś podarować i zapytać się:

– Podoba ci się? Jesteś zadowolona?

Dżek bardzo lubi swoją skrzynkę. Żeby się jeszcze zamykała na kluczyk, byłoby lepiej. Przyjemnie wiedzieć, że coś jest zamknięte i nikt nie otworzy. Czarli ma całą szufladę własną, a klucz nosi na wstążce. Właściwie powinien być na dewizce, bo tylko dziewczynki noszą na tasiemce kluczyki od piórników. Ale Dżek nawet piórniki ma otwarte.

Pewnie i scyzoryka nie dostanie, bo trzeba dać buty do podzelowania i mama wspomniała o nowej czapce.

To przykre, że dzieci tak drogo kosztują. Czarli jest jedynak, więc ma nawet album z markami²⁸. A Sandersiaków²⁹ jest aż pięcioro. I kiedyś pani Sanders, bijąc na schodach Robina, sama mówiła:

²⁷ *gdzieś szukał* – tu: gdzie szukałeś. [przypis edytorski]

²⁸ *marka* (daw.) – tu: znaczek pocztowy. [przypis edytorski]

– Żeby się na śmierć zapracować, i tak na nic nie starczy, jak trzeba pięć żołądków nakarmić.
I powtarzała:

– A masz, darmożjadzie, a masz, a masz!

Ciągle mówiła: „Darmożjadzie”.

A przecież Robin zarabia, bo zanim idzie do szkoły, kurierki³⁰ roznosi. Widocznie mało zarabia.

Tak rozmyślał Dżek, przepisując wiersz o jaskółce, która uczy swoje małe latać. Właściwie Dżek powinien myśleć o jaskółce. W szkole panie zabraniają myśleć o czym innym i mają słuszość. Bo Dżek się już dwa razy omylił. Ale bardzo trudno myśleć akurat o lekcji, kiedy zupełnie inne rzeczy przychodzą do głowy. Chcesz się zmusić, żeby myśleć o jaskółce, i nawet zaczynasz, a tu nagle:

„Szczęśliwe jaskółki, że im butów ani palta, ani nic nie potrzeba”.

I dalej:

„Szkoda, że człowiekowi tyle potrzeba”.

I dalej, i dalej. Przypomnisz sobie panią Sanders, jak z całej siły biła Robina. I ani się obejrzyśz nawet, jak dwa błędy zrobiłaś. A pani mówi:

– Jesteś nieuważny.

I samemu nieprzyjemnie, jak kajet jest pomazany.

Ale co na to poradzić, kiedy często chcesz, a nie możesz?

Bardzo łatwo nauczyć się czytać i pisać po polsku; prawie wszystko czyta się tak, jak się pisze, i pisze się tak, jak się czyta. Tylko **er-zet** czyta się jak **żet**, no i **ce-zet**, **es-zet** i **de-zet**. Trochę kłopotu ma się z **o** kreskowanym; no a że **chleb** pisze się przez **be**, a **ławka** przez **wu**, to bardzo łatwo spamiętać; bo mówi się **chleba**, a nie **chlepa**, i **ławeczka**, a nie **łafeczka**. Więc trzeba już być zupełnie gapą, żeby nie umieć.

O wiele trudniej czytać po francusku. Napisane *beaucoup*, a czyta się **boku**, pisze się *trois*, a czyta się **trua**, pisze się *je vous prie*, a czyta się **że wu pri** – to znaczy: proszę.

Ale od biedy i z tym można sobie dać radę. Za to w języku angielskim dzieją się straszne rzeczy. Znam tylko jeden wyraz angielski i mam dosyć na całe życie. Bo pomyśleć tylko że „Shakespeare” to znaczy „Szekspir”. Chyba już tylko chiński jest trudniejszy.

W Ameryce najwięcej piszą po angielsku i dzieci muszą w szkołach bardzo dużo czytać, żeby zrozumieć nawet najłatwiejszą powiastkę, a co dopiero książkę.

Więc chociaż w szkole była biblioteka, pani postanowiła urządzić własną biblioteczkę trzeciego oddziału³¹.

Pani tak powiedziała:

– To wielki wstyd, że nie wszyscy uczniowie trzeciego oddziału płynnie czytają. Kto płynnie czyta, ten po pracy, spędzonej w fabryce, weźmie sobie książkę...

– O Pinkertonie³², proszę pani – wtrącił Fil.

– Fil, nie przeszkadzaj, bo pójdziesz do kąta.

I pani dalej objaśnia o pożytku czytania.

– ...Na przykład spieszysz się do roboty, a tu na murze wisi nowe ogłoszenie...

– Że policja poszukuje morderców – dodaje Fil.

²⁹ *Sandersiak* – dziecko państwa Sanders; forma nazwiska uzupełniona polskim formantem słowotwórczym **-'ak**, oznaczającym najczęściej istotę młodą. W czasie, kiedy powstawały powieści Janusza Korczaka, tworzenie takich form było w polszczyźnie znacznie częstsze niż na początku XXI w. [przypis edytorski]

³⁰ *kurierek* (daw.) – gazeta. [przypis edytorski]

³¹ *oddział* (daw.) – tu: klasa. [przypis edytorski]

³² *Pinkerton, Allan* (1819–1884) – słynny amerykański detektyw i szpieg, założyciel agencji ochroniarsko-detektywistycznej, działającej nadal w XXI w. w USA. [przypis edytorski]

– Fil, uspokój się, bo cię za drzwi wyrzucę – mówi pani i dalej tłumaczy. – Płynnie powinien czytać każdy człowiek. Wymaga tego godność obywatela...

– Proszę pani, kto w kinematografie³³ nie zdąży przeczytać napisu, to potem siedzi jak tabaka w rogu³⁴.

– Fil, wyjdź w tej chwili z klasy.

– Uj, już nie będę.

– Ruszaj za drzwi.

Fil spuścił pokornie głowę, idzie – ale zatrzymuje się przed stolikiem i pyta się:

– Ale prawda, że mam ruchliwy umysł?

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– A jak nauczyciel śpiewów się na mnie skarżył, pani sama przecie powiedziała.

– A ty skąd wiesz, co mówiłam?

– Bo bałem się, że będę miał grandę, więc sobie z boczku słuchałem, co powie.

– No, dobrze: brzydko jest podsłuchiwać. A teraz wyjdź, bo przeszkadzasz.

– Uuu-rozz-maa-icam lekcję – powiedział Fil we drzwiach.

Pani spokojnie już teraz skończyła.

Szło o to, że każdy ma w domu parę książek, więc niech je na rok pożyczą szkole. Jeżeli każdy da dwie książki, a uczniów jest czterdziestu, więc biblioteczka liczyć będzie osiemdziesiąt numerów. Każdy będzie mógł przeczytać osiemdziesiąt książek. I wtedy nie tylko Dżems³⁵ i Harry będą chętnie czytali, ale wszyscy.

– Ale trzeba, żeby ktoś się podjął biblioteczkę prowadzić. Z początku będzie nawet duża praca, żeby nalepić kartki z numerami, ułożyć katalog, zaprowadzić kontrolę.

Pani, rozumie się, dopomoże, ale odpowiedzialność za wszystko musi ktoś wziąć na siebie.

– Więc kto? – pyta się pani.

– Ja – odzywa się Fil przez uchylone drzwi. I tak to śmiesznie i nagle krzyknął, że wszyscy zaczęli pękać ze śmiechu. I pani naprawdę się już rozzłościła.

Gdyby nie Fil, może by od razu wybrano bibliotekarza, ale w hałasie trudno się porozumieć. Przy tym i pani była zdenerwowana.

„Nieznośny chłopiec” – pomyślał Dżek.

Bo Dżek był zachwycony pomysłem pani. Była to dla Dżeka najciekawsza lekcja, jaką słyszał. A słuchał tak uważnie, jak nigdy. Rzeczywiście, takie proste i mądre. Dżek ma w skrzynce trzy książki w oprawie i pięć małych książeczek. Ma *Kota w butach*, *Robinsona*, *Chatę wuja Toma*, dwa stare kalendarze³⁶, bajki Andersena i jeszcze. I jest tak akurat, jak pani mówiła, że mu przeszkadzają, niepotrzebnie tylko zajmują miejsce, a potem nie mieszczą się ważniejsze rzeczy. Niech sobie koledzy biorą: bo Dżek jedno zna, a innych nie ma ochoty czytać.

Dżek bardzo chciał prowadzić bibliotekę. Bo książki będą w szafce zamknięte na klucz. I trzeba pilnować porządku: żeby nie niszczyli, jak biorą. Każdą zwracaną książkę trzeba obejrzeć, każde najdrobniejsze uszkodzenie podkleić gumowanym papierem. Dżek na pewno by umiał. Pisze nie bardzo ładnie, toby którego poprosił. A zresztą już by się postarał.

Kiedy pani zapytała się – kto, Dżek chciał podnieść rękę. Ale teraz za późno: może i jego wyśmieją, może pani chce kogoś innego. Więc się nie odzywa.

³³ *kinematograf* (daw.) – tu: kino. Na początku XX w. filmy pokazywano bez dźwięku, najważniejsze wypowiedzi czy komentarze pojawiały się na ekranie w formie napisów. Filmy były czarno-białe, a seans uzupełniała muzyka, grana na żywo na pianinie. Pierwszy film z dźwiękiem wyświetlono w 1927 r. [przypis edytorski]

³⁴ *jak tabaka w rogu* – powiedzenie to w całości brzmi: **być ciemnym jak tabaka w rogu** i opisuje osobę, która zupełnie nic nie rozumie i nie wie; *tabaka* – sproszkowany tytoń, zażywany przez wciąganie nosem, co ma powodować przyjemny odruch kichania i oczyszczać górne drogi oddechowe; daw. pojemniki na tabakę często wykonywane były z rogów zwierzęcych. [przypis edytorski]

³⁵ *Dżems* (daw.) – spolszczona (dziś niepoprawna) pisownia anglosaskiego imienia **James**. [przypis edytorski]

³⁶ *kalendarz* – dawniej dużą popularnością cieszyły się książki zawierające kalendarz uzupełniony dużą liczbą informacji praktycznych z różnych dziedzin, porad gospodarskich, krótkich opowiadań, ciekawostek itp. [przypis edytorski]

Gdyby pani dała czas do namysłu. Niechby każdy parę dni pomyślał, zastanowił się i poradził. Jak ojcu radzono, żeby rzucił fabrykę i poszedł do majstra, który lepiej płaci – ojciec cały tydzień chodził, pytał się, dowiadywał. A to przecież nie byle co – bibliotekarz całej klasy, jeżeli się ma udać. Powiedzieć: „ja” – łatwo; toteż Fil może nie błaznował wcale, może naprawdę myślał, że to przyjemnie, i chciał się przydać na coś. Bo Fil jest lekkomyślny.

A pani była już zła, więc się jeszcze więcej śpieszyła.

– No i nikt się nie zgłasza? No, więc dobrze: niech nie będzie biblioteki, niech trzeci oddział nie umie czytać. No, Harry, właściwie ty powinieneś się podjąć.

Ale Harry mówi, że nie może.

– Więc która z dziewczynek, jeżeli chłopcy nie chcą. Gdyby szło o futbol³⁷, pewnie by było wielu amatorów. Może Klaryssa³⁸ albo Fanny?

Klaryssa nie chce, a Fanny sama się boi.

– Ja mogę prowadzić – mówi Dżems.

Klasa wie doskonale, dlaczego Dżems się zgodził: szło mu o to, żeby bibliotekarką nie została dziewczynka. Klasa wie, że się nie uda, jeżeli Dżems się do tego weźmie. Dżems jest zarozumiały, i on nie lubi, i jego klasa nie lubi. Samolub – czyta dużo, ale żeby go nie wiem jak prosić, nie opowie nic, nie pożyczycy, nie wytłumaczy. Kapryśny i obraźliwy, a przy tym złośnik.

Ale pani od razu się zgodziła.

– Brawo, Dżems! Uratowałeś honor klasy.

Dżems skrzywił się, coś bąknął pod nosem i na pewno żałował już, że się zgodził.

Było źle: zaraz nazajutrz Dżems zapomniał klucza. Na przyniesione przez kilku kolegów książki powiedział, że śmiecie. Jedna książka głupia, druga nudna, trzecią sto już razy czytały dwuletnie dzieci. (Sam głupi zarozumialec: szkoda, że nie powiedział „roczne”). W ogóle tak mówi, jakby nie dla wszystkich miały być te książki, a dla niego tylko.

Po tygodniu już i pani spostrzegła, że się pomyliła. Dżems najwyraźniej w świecie robi łaskę. Kiedy mu pani wreszcie ostro zwróciła uwagę, że lekceważy dobrowolnie przyjęty obowiązek, Dżems powiedział, że nie umie i nie chce. I niesłusznie się pani na niego gniewała, bo naprawdę nie umiał. Przecież co innego samemu czytać, a co innego – książki do czytania wydawać.

Fil triumfował:

– Dobrze pani tak; ja bym się postarał o różne wesołe, takie śmieszne książki, różne bandyckie bajdy od brata, rozmaite mocium dzieju bajaderskie piosenki. Cały oddział tak by czytał jak aeroplan³⁹ – aż by warczało.

Ale bibliotekarką została Fanny i rozumie się, najprzód⁴⁰ chłopcy powiedzieli, że od niej ani jednej książki nie wezmą, a potem i dziewczynki dały spokój. Brały tylko lizuchy, żeby pani się przypodobać. Fanny udawała panią.

– To będzie dla ciebie za trudne. Nie dam ci tej książki, bo nie zrozumiesz.

A sama smarkata nawet nie wiedziała, o czym tam pisze⁴¹.

Raz nawet ośmieliła się powiedzieć:

– Przeczytaj na próbę pierwszą stronicę i opowiedz, to może ci wydam.

Za to brudasowi Dżonowi⁴² dała zupełnie nową książkę Pennella i Dżon oderwał kawałek okładki, a w środku zamazał masłem. Całe szczęście, że Pennell gamajda⁴³ i każdy z nim robi, co chce, bo inaczej miałyby za swoje.

³⁷ *futbal* (daw., z ang. *football*) – piłka nożna. [przypis edytorski]

³⁸ *Klaryssa* – spolszczenie imienia **Clarissa**. [przypis edytorski]

³⁹ *aeroplan* (daw.) – samolot. [przypis edytorski]

⁴⁰ *najprzód* (daw.) – najpierw, z początku. [przypis edytorski]

⁴¹ *o czym tam pisze* – dziś popr.: co tam jest napisane, co jest tam opisane. [przypis edytorski]

⁴² *Dżon* (daw.) – spolszczona (dziś niepoprawna) pisownia anglosaskiego imienia **John**. [przypis edytorski]

⁴³ *gamajda* – ciamajda, osoba powolna i przesadnie łagodna. [przypis edytorski]

Wreszcie pani się zniechęciła.

– W tamtej szkole, gdzie byłam, doskonale się udało, a tu doprawdy, że się zniechęciłam. Jeżeli nie chcecie, powiedzcie szczerze: „Nie chcemy”.

Fil nie wytrzymał.

– Proszę pani, ja bym powiedział, ale żeby mnie pani za drzwi nie wyrzuciła.

– Więc powiedz.

– Ale pani mnie nie wyrzuci?

– Fil, tylko nie żartuj, bo to doprawdy niewesoła sprawa.

– Ja nie żartuję, tylko niech pani powie, żeby się nie śmiali.

– No, już mów.

– Proszę pani, trzeba kupić ciekawe książki: jakieś takie wesołe albo *Bosko czarnoksiężnik*⁴⁴, zagadki, *Eddie Polo*⁴⁵, sennik egipski, różne sztuki z kartami. Ja nawet mogę buchnąć⁴⁶ siostrze ten sennik: jak się komu śni na przykład pożar, to znaczy, że złodzieje. Widzi pani, już się zaczynają śmiać.

Pani powiedziała, że na próbę będzie sama przez miesiąc prowadziła bibliotekę. A potem się zobaczy.

Fanny wszystko oddała pani w największym porządku. Kartki już były ponalepiane, katalog ułożony. Klaryssa pomagała trochę. I niby jakoś szło, ale widać było, że biorą książki tylko dlatego, żeby pani nie obrazić.

A tymczasem Dżek umacniał się w postanowieniu, że nikt inny, tylko on zostanie bibliotekarzem. Już wszystko dokładnie naprzód sobie ułożył, pewien był wygranej, więc przyglądał się, jak to pani robi, słuchał uważnie, co mówi klasa – i czekał. A kiedy po miesiącu pani się znów zapytała, kto weźmie klucz od szafki, Dżek spokojnie, ale stanowczo oznajmił, że chce i może. Pani zgodziła się od razu.

Pani kazała dać książki Dżeka i Dżona i tak powiedziała:

– Patrzenie, książki Dżeka są czyste i porządnie obłożone, a Dżona pomazane, z rogami pozawijanymi, brudne i zakleksane⁴⁷. Dżon wszystkim obrazkom dorabia wąsy, nazwisko swoje namazał prawie na każdej stronicy, a jak już chce coś wytrzeć, to ślini brudny palec i robi w stronicy dziurę.

Potem pani powiedziała coś, co nie było prawdą:

– Kto lubi czytać, ten szanuje książki. Powiedz, Fulton, prawda, że ty dużo czytasz?

Dżek nie chciał kłamać, a niegrzecznie z panią się sprzeczać. Więc chrząknął tylko i mruknął, co mogło znaczyć i nie – i tak. A pani myślała, że dużo, tylko nie chce się chwalić.

Nareszcie. Nareszcie będą wiedzieli, że i Dżek Fulton coś znaczy. Bo do tej pory Dżek mógł być albo nie być, i nikt nawet nie wiedział. Kiedy dwa dni miał gorączkę i nie przychodził do szkoły, tylko sąsiad i Nelly pytali się go, dlaczego. Nelly doszła⁴⁸ i powiedziała:

– Pewnie byłeś chory?

Dżek odpowiedział:

– Tak. Miałem gorączkę i kaszel.

– A teraz jeszcze kaszlesz?

– Troszkę – odpowiedział Dżek.

⁴⁴ *Bosko czarnoksiężnik* – książka opisująca sztuczki magiczne, inspirowana postacią sławnego włoskiego magika Bartolomeo Bosco (1793–1863), którego występy dostarczały rozrywki monarchom europejskim w I połowie XIX w. [przypis edytorski]

⁴⁵ *Eddie Polo* (1875–1961) – austriacko-amerykański aktor epoki niemej. [przypis edytorski]

⁴⁶ *buchnąć* (pot.) – ukraść. [przypis edytorski]

⁴⁷ *zakleksany* (daw.) – pobrudzony kleksami z atramentu. [przypis edytorski]

⁴⁸ *dość* – tu: podejść. [przypis edytorski]

Potem na lekcji Dżek naumyślnie głośno zakaszał: czy Nelly spojrzysz na niego. Ale Nelly nie spojrziała i od tej pory nie rozmawiał z nią ani razu. Ale ona jest bardzo miła: taka cicha i tak się przyjemnie uśmiecha, i takie ma mięciutkie włosy.

No tak. Nikt go w klasie nie zna, nikogo Dżek nie obchodzi. Nawet pani tak jakby go wcale nie знаła. Pani zwraca się zawsze do kilku: jeżeli coś trzeba zrobić, przynieść albo rozdać kajety. A o innych jakby zapomniiała. Tamci się nie wstydzą, rozmawiają, proszą, jak im czego potrzeba. A tak to się dochodzi jak do obcej.

Teraz jest zupełnie inaczej. Dżek musi z panią rozmawiać, bo jest bibliotekarzem. Dżek nie może chorować, bo ma klucz od szafy, Klaryssa w żaden sposób nie chce trzymać klucza: jeszcze zgubi albo zapomni, boi się, jednym słowem.

Pani wydawała książki w poniedziałki i czwartki. Dżek wydaje pięć razy na tydzień; tylko w sobotę⁴⁹ nie warto, bo na niedzielę daje biblioteka szkolna. Dżek korzysta z wolnego dnia i porządkuje szafę.

Z początku woźny się trochę krzywił.

– Czego ty nie idziesz do domu?

Ale widzi, że Dżek spokojny i można go w klasie zostawić. Nawet czasem pomoże przy zamiataniu. Po dwóch tygodniach powierzył mu kawałek kredy na zapas i Dżek był bardzo zadowolony, bo kiedy pani od rysunków powiedziała, że małym kawałkiem niewygodnie rysować, Dżek podczas lekcji otworzył szafę i zamienił mały kawałek na zapasowy duży. I zaraz po lekcjach oddał woźnemu i znów dostał inny.

Klaryssa właściwie nic mu nie pomaga, bo nawet nie ma w czym. Po ostatniej lekcji pyta się:

– Czy jestem ci potrzebna?

Dżek odpowiada:

– Nie.

Więc idzie do domu. A potem się i pytać przestała.

Wszystkie książki zajmowały w szafie tylko jedną półkę i kawałeczek drugiej. A właściwie nawet tylko jedną, bo kilka książek było w czytaniu. I prawie zawsze te same – najładniejsze. Z książek Dżeka chłopcy brali *Robinsona*, a dziewczynki – *Chatę wuja Toma* i bajki. *Kota w butach* nikt nie chciał, bo za dziecinna. Dziewczynki brały więcej niż chłopcy.

Kiedy po paru tygodniach pani się zapytała, czy są z Dżeka zadowoleni, wszyscy powiedzieli, że tak, najgłośniejsz krzyczeli tacy, którzy wcale książek nie brali. Ale Dżek był im mimo to wdzięczny.

Myliłby się, kto by sądził, że Dżek był zadowolony. Na początek i tak dobrze, ale Dżek musi zrobić, żeby wszystkie półki były pełne. Tymczasem pani chowa do szafy to jakieś wypchane zwierzęta, to globus, to kamienie, liście suche, to karton. Ale szafa z pustymi półkami drażni Dżeka.

Nie dawały Dżekowi spokoju słowa Fila:

„Gdybym ja był bibliotekarzem, toby cały oddział⁵⁰ tak czytał, ażby furczało jak aeroplan⁵¹”.

Zwróciłby się chętnie po radę do Fila, ale się bał z nim zaczynać: niepewny człowiek; choć kto wie, czy nie ma słuszności. Gdyby tak jakieś wesołe książki albo sennik egipski. Na przykład coś się śni, chce wiedzieć, co znaczy – przychodzi do Dżeka. Dżek zajrzy, pozwoli poszukać – to się może zachęci i weźmie coś do czytania.

Zresztą Dżek wie, że nie wszystkie książki dali do biblioteki: jedni się boją, że zginie, innym szkoda, innym rodzice nie pozwolili.

I Dżek musiał się pytać, czy rodzice pozwolą.

⁴⁹ *sobota* – dawniej był w tygodniu tylko jeden dzień odpoczynku od pracy i nauki: niedziela. Wolne soboty wprowadzono stopniowo, w Stanach Zjednoczonych dla niektórych grup pracowników już przed II wojną światową, w Polsce dopiero w latach 70. i 80. XX w. [przypis edytorski]

⁵⁰ *oddział* (daw.) – tu: klasa. [przypis edytorski]

⁵¹ *aeroplan* (daw.) – samolot. [przypis edytorski]

Bo jak się coś ma, nigdy nie wiadomo, czy to jest zupełnie własne. Inna sprawa: ubranie. Chociaż i ubranie, jeżeli się podrze, powinni zostawić podarte, a nie krzyżać i kupować nowe. Ale prezenty powinny być już naprawdę własne. Jeżeli się złamie zabawkę albo chce podarować koledze, nie powinno obchodzić rodziców.

Aż Dżek nie miał innej rady, tylko poradził się Fila.

Wybrał dzień, kiedy Fil był smutny, bo pani kazała przyjść jego matce na nieprzyjemną rozmowę; pewnie dziś nie będzie żartował.

– Nie martw się, Fil, pani ci pewnie przebaczy.

– A już; cztery razy mi przebaczyła, ale zapomniała i mówi, że trzy. Czy ja im się każę śmiać? I co ja takiego powiedziałem? Jak pani mówiła, że Murzyni nie chcą być czarni, więc poradziłem, żeby pili dużo mleka, to może zbieleją. Dlaczego nie spróbować; przecież jak się je jagody, to się ma potem czarne usta i język. A te barany zaraz w śmiech – a pani na mnie.

– Słuchaj, tyś wtedy mówił o jakiejś książce ze sztukami.

– Aaa, *Bosko czarnoksiężnik*.

– Możesz mi ją pożyczyć na jeden dzień? Ja ci nie zniszczę.

– Nie ma już tej książki: ojciec ją w piec rzucił i spalił. Tam był taki doskonały przepis na fajerwerki. Wszystko można samemu robić: perfumy, atramenty różnych kolorów – jak łykać ogień, jak przewrócić szklanekę do góry dnem, żeby się woda nie wylała, jak zagotować wodę w papierze, jak nożyczkami krajać szkło.

– I udawało ci się?

– Nie bardzo, bo się dopiero uczyłem. I mama mi przeszkadzała. Wiesz przecie, jak dorośli lubią wszystko przesadzać. Troszkę się coś zapali, to zaraz mówią: pożar.

– A zapaliło się?

– No, zapaliło się: ważna rzecz. Przecież sam ugasilem.

– I poparzyłeś się?

– Jak się poparzyłem, to mnie bolało, a nie ojca.

Fil był rozżalony.

– Wiesz, Fil, bo z tą biblioteką. Myślę, żeby tak zrobić. Kupię trochę obrazków, wiesz – malowanki: aniołki, kwiatki, motyle – takie różne. I kto przeczyta pięć książek, dostanie obrazek. A kto przeczyta wszystkie książki albo kto będzie miał dziesięć obrazków, ten dostanie order.

– A skąd będziesz miał ordery?

– Są, ale drogie. One się jakoś nazywają – kotylionowe. Wiesz: ze złotego papieru. Nie widziałeś?

– Co nie miałem widzieć. Kotylionowe? Skąd wiesz, że się tak nazywają?

– Pytałem się w sklepie, jakieś się w wojsko bawili. Już dawno.

– Także frajerska nazwa. Czy to dla kotów ordery?

– Nie. Jakiś taniec tak się nazywa i panny dają kawalerom.

– Wariaty – zdecydował Fil.

– Ja bym kupił złoty papier, kupiłbym na wzór jeden kotylionowy order i może by pani pozwoliła na robótkach. Morris by potrafił – jak myślisz?

– Bo ja wiem: on robi ładne rzeczy; ale czy zechce?

– Nie szkodzi poprosić.

– Nie przypominam sobie – dodał Fil – ale w *Bosko czarnoksiężniku* musiało być także, jak się robi ordery. Bo tam wszystko było. A matka zaraz: „Oczy sobie wypalisz, oślepniesz, spalisz dom, do więzienia przez ciebie pójde”. No, patrz tylko: tu trochę sparzone – już nawet nie znać. A serwetę siostra zacerowała. Słuchaj, Dżek, pomów z panią: ty jesteś przecież bibliotekarzem. Okropnie mi akurat teraz nie na rękę ta cała historia. Powiedz, że przez cały tydzień będę cicho siedział na lekcji – od poniedziałku, rozumiesz?

– Dlaczego nie od dzisiaj?

– Tak od razu nie mogę. Bo jak się nie wie, to już cały tydzień jest jakiś – kotyliony. Powiedz pani; co szkodzi, jak się trochę pośmieją? Mnie to pani już nie wypada przebaczyć, ale tobie uwierzy. Bo pani mnie lubi: jak nie jest zła, to też się lubi pośmiać. Wiesz, co pani powiedziała nauczycielowi śpiewów: że ja urozmaicam lekcję. Rozumiesz?

Fil wziął Dżeka pod pachę i siłą wepchnął do kancelarii.

– Tylko pamiętaj: spraw się dobrze.

I pani rzeczywiście – ostatni – już najostateczniejszy raz przebaczyła.

Potem był dzwonek, a na następnej przerwie Fil uczył klasę grać na zębach, więc nie miał czasu rozmawiać z Dżekiem.

Na zębach gra się w ten sposób, że się uchyla usta i paznokciami uderza się w zęby i można raz ciszej, raz głośniej – wygrywać wszystkie melodie. Właściwie nie Fil zaczął, tylko Barnum, który się nauczył od chłopca ze szkoły sto trzeciej. Ale Barnum grał tylko dla siebie, a Fil, uczeń Barnuma, utworzył naprzód kwartet, potem całą orkiestrę. Od trzeciego oddziału nauczył się drugi i czwarty. A potem już wszyscy umieli – i sam kierownik⁵² zapowiedział, że dosyć, bo będzie sadzał do kozy. Bo już naprawdę zanadto: na pauzie, na ulicy i rozumie się, na lekcjach – kto miał chwilę czasu, już nawet sam nie wiedział, tylko grał na zębach.

Dżek więc nie mógł dokończyć rozmowy z powodu zarazy. Bo kierownik powiedział, że to zaraza i jeśli nie odzwyczają się, mogą zgłupieć zupełnie.

Jakże szczęśliwy byłby Dżek, gdyby taka zaraza czytania książek ogarnęła oddział. Dżek otwiera szafę, a tu się wszyscy pchają.

– Mnie, mnie! Ja długo czekam! Ja pierwszy! Ja zamówiłem.

Dżek mówi:

– Nie mogę się rozerwać.

Zupełnie jak w składzie wędlin przed Wielkanocą.

Tak marzył Dżek, schodząc do szatni po lekcjach. A tu go nagle Fil trzasnął w plecy, że mało nie spadł ze schodów.

– Dżek, nie bój się, ja ci pomogę. Ty też masz ruchliwy umysł.

I robiąc po trzy stopnie zbiegł na dół.

No i masz: zacznij tu z takim.

Samotny i stroskany wraca Dżek do domu – i ani się domyśla, jaka go czeka wiadomość.

Wiadomość tak niezwykła, tak nadzwyczajna, że sprawie biblioteki nowy nadała obrót.

Ni mniej, ni więcej, tylko Dżek dostał pocztą dolara.

A z dolarem tak było:

Dżek ma dziadka w innym mieście. Mniejsza o to, jak się nazywa, bo też inaczej się pisze i inaczej czyta. Dość że ojciec matki, więc dziadek. I dziadek zaprosił go na wakacje do siebie, ale ojciec nie chciał, żeby Dżek jechał. Dżek był bardzo zmartwiony, bo dziadek ma tam sklep, a ojciec ich nie lubi. Dżek nawet wie za co, więc się nie napierał.

Bo jak jeszcze Dżeka nie było na świecie i ojciec jeszcze nie był mamusi mężem, bardzo dawno – więc ojciec chciał się z mamą ożenić, ale dziadek nie dawał. Bo mama była córką kupca i była bogata, a ojciec był zupełnie biednym robotnikiem, jeszcze nawet biedniejszym niż teraz. Długo dziadek nie pozwalał tatusiowi ożenić się z mamą, więc ojciec martwił się długo. Ale mama też chciała wyjść za męża ojca. Dziadek widział, że nie ma rady, no i pozwolił. Ale dziadek mamę kocha, a ojca tak sobie; a ojciec nie lubi rodziny mamusi, bo są zarozumiali.

Raz ojciec nawet pokłócił się z mamą – wtedy właśnie, kiedy powiedział, że na chleb i mydło zarobi dla rodziny. Wtedy było bezrobocie – i mama chciała, żeby wyjechać do tego miasta, gdzie

⁵² kierownik (daw.) – dyrektor szkoły. [przypis edytorski]

mieszkają wszyscy krewni mamy. A ojciec nie i nie. Ojciec ma zdrowe ręce i poradzi sobie, a łaski żadnej nie potrzebuje.

Właśnie wtedy Dżek zaczął chodzić do szkoły, chciał szanować książki, a pani się na niego gniewała. Ojciec aż pożyczył na książki, chociaż strasznie nie lubił długów.

Dżek wiedział, że wszystko jest tajemnicą i o tych rzeczach dzieci nic nie powinny wiedzieć. Ale co zrobić, kiedy wie i słyszał?

List dziadka był taki – a właściwie nie list, tylko dopisek:

Pisała mi mama, że jesteś w trzecim oddziale i pilnie się uczysz, więc posyłam ci dolara, żebyś sobie kupił, czego ci będzie potrzeba.

Tymczasem ojciec nic jeszcze nie wiedział, bo był w fabryce, a Dżek niepokoił się, że może ojciec dolara też od dziadka nie pozwoli przyjąć.

Więc wyszedł na podwórko, usiadł na kamieniu koło parkanu i myśli:

„Jak to jest dziwnie na świecie. Jak się czegoś nie ma, wydaje się, że się wie, co robić, a jak się ma, to się nic nie wie”.

Bo Dżek często myślał, co by zrobił, gdyby miał dolara albo sto, albo nawet tysiąc: co by kupił rodzicom, co małej Mary, co sobie. Różnie układał, ale nigdy nie ułożył do końca, bo zawsze zasypiał. Bo najlepiej myśleć w łóżku przed zaśnięciem.

No i teraz nic nie wie, chociaż jasne jest przecie, że jak rodzice pozwolą, Dżek przede wszystkim kupi, co potrzebne do biblioteki. Już nie potrzebuje łamać sobie głowy, skąd weźmie pieniądze na obrazki; nawet ordery gotowe może kupić. Cztery centy będzie dla Mary na ciastka i cukierki. Może coś mamie i ojcu. Przecież dolar ma sto centów – straszna kupa pieniędzy: na wszystko starczy.

Niepokój jego wzrastał w miarę tego, jak zbliżała się godzina powrotu ojca. Może wyjść na spotkanie? Ale przypomniał sobie, że pani zadała na jutro wiersze, więc wziął książkę i zaczął się uczyć na schodach; wiersze były bardzo trudne, więc męczyć się musiał.

Mama nie powiedziała od razu, tylko przy kolacji wspomniała, że trzeba podzelować buty Dżeka i kupić czapkę. Widać było, że boi się ojca rozgniewać.

– Bo, widzisz – mówi mama – Dżek nawet dostał od dziadka dolara.

I dopiero list pokazuje.

Ojciec wziął list, włożył okulary, a Dżek pochylił się nad miseczką z kartoflami, jakby coś złego zrobił i bał się kary.

– Pokaż no tę czapkę – powiedział ojciec.

A potem:

– Może jeszcze przez zimę pochodzić, nowej nie trzeba kupować. Żelówki sam mu sprawię. Jak mnie stać na buty, starczy i na żelówki. Weź sobie tego dolara, kup, co ci się podoba. To twoje.

A potem jeszcze dodał – i to Dżeka najbardziej zdziwiło:

– Tylko nie kupuj z tych pieniędzy scyzoryka. Jutro razem wyjdziemy, więc kupię. Pamiętaj, że ci obiecałem?

Dżek zauważył jeszcze, że ojciec nie zapalił po kolacji cygara i kiedy czytał gazetę, nie dmuchał cygarowym dymem spoza gazety.

Jakoś tak dziwnie wyszło, że Dżek obawiał się ojca, a właśnie mama mogła go pozbawić otrzymanego skarbu. Bo rozumie się przecie, że czapkę można jeszcze ponosić, a z żelówkami też można poczekać, jeżeli chodzić ostrożnie, a nie po błocie i kamieniach.

Strasznie dużo miał Dżek tego wieczora do myślenia:

Więc ojciec pamiętał o scyzoryku? A zapomniał zapalić cygaro? Może ojcu bardzo przykro, może naprawdę lepiej dolara dziadkowi odesłać? Jak można nie pozwolić się komu ożenić, jeżeli chce? I co by wtedy było z Dżekiem? Miałby jakiegoś innego ojca, a nie tatusia, jakiegoś zupełnie

obcego czy jak? Przecież Dżek bardzo kocha ojca swojego. Nawet dobrze się stało, że nie pojechał do dziadka.

Później Dżek już miał aż do zaśnięcia same tylko finansowe myśli.

A ojciec nie zapomniał o scyzoryku, tylko wyszedł z nim razem. Właściwie nic w tym dziwnego, bo fabryka i szkoła razem się zaczynały. Ale dziwne było, że ojciec nie wstąpił do sklepu po cygara, tylko do księgarni i składu materiałów piśmiennych mister Tafta.

– No, wybieraj scyzoryk.

Rozumie się, Dżek wybrał mały, najtańszy, z jednym ostrzem, za cztery centy.

– Cóż to, kawalerze – powiedział mister Taft – przecież nie ten scyzoryk oglądałeś?

– Tak – zaczerwienił się Dżek zawstydzony – ale tamte są niedobre, bo się łatwo gubią.

Dżek czuł, że niemądrze powiedział, ale musiał przecież coś powiedzieć, żeby ojciec się nie domyślił, a nic mu do głowy lepszego nie przyszło.

Szczęście, że ojciec nie zauważył. A Dżek już się nawet domyślił.

Ale dopiero wieczorem na pewno wiedział. Bo ojciec znów nie zapalił cygara i mama powiedziała:

– Nie rób tego. Wszyscy mówią, że jak się ktoś przyzwyczai do palenia i od razu przestaje, to szkodzi na nerwy.

A ojciec odpowiedział i Dżek zapamiętał te słowa, i często je potem powtarzał:

– Trudno; jak człowiek ma obowiązki, na wiele rzeczy nie może sobie pozwalać. Zresztą jutro już kupię.

I naprawdę nazajutrz ojciec wstąpił, jak zwykle, do dystrybucji po cygara.

A Dżek schował dolara na samo dno skrzynki i dla pewności przypomniał Mary, żeby sama do skrzynki nie podchodziła, bo nigdy z nią nigdzie nie pójdzie ani nigdy jej nic nie kupi.

I już. Jakby się nic nie stało.

Dopiero w niedzielę ojciec dał Dżekowi arkusz listowego papieru i powiedział:

– Musisz napisać do dziadka list z podziękowaniem.

– A co mam pisać?

Dżek nigdy jeszcze listu nie wysyłał.

– Napisz, że otrzymałeś i że dziękujesz, a jak chcesz, napisz, co z tymi pieniędzmi zrobiłeś.

– Jeszcze nic nie zrobiłem: leżą.

– No to napisz, co chcesz.

Dżek napisał.

Kochany Dziadku, otrzymałem przysłany mi w podarunku dolar. Mama chciała kupić czapkę i podzelaować buty, ale ojciec nie pozwolił, więc kupię książki i różne rzeczy, bo jestem w szkole bibliotekarzem i będę miał duże wydatki.

Ojciec przeczytał list Dżeka, ale mu się nie podobał.

– Niepotrzebnie pisałeś o czapce i o zelówkach. Powinno się zawsze pisać tylko o tym, co się zrobiło, a nie, czego się nie robi.

– Więc mogę przepisać – powiedział zmartwiony Dżek.

Dżek dobrze rozumiał, dlaczego ojciec nie chce, żeby pisać o czapce. Bo wygląda tak, że niby Dżek nie ma czapki na zimę. Dziadek może myśleć, że chcą, żeby jeszcze coś przysłał.

– Niech już tak zostanie – powiedział ojciec.

Dżek sam zaadresował kopertę i sam wrzucił list do skrzynki. Bardzo przyjemnie pierwszy raz w życiu własny list wysyłać. I żeby w kopercie już nic innego nie było.

Ale Dżek nie był wesoły. Bo właściwie tak się coś pokręciło, że przez niego i ojciec, i mama mają zmartwienie, chociaż on nic nie winien. Bo dlaczego ojciec kazał napisać do dziadka list, chociaż go nie lubi? I mama jakoś tak ostrożnie z ojcem rozmawia. Bo jeżeli już dziadek pozwolił się ojcu zenić, dlaczego ojciec się ciągle jeszcze gniewa? Przecież dziadek nie może być takim znów złym

człowiekiem. Nie zna Dżeka, a przysłał w zeszłym roku ciepłe rękawiczki i *Kota w butach*, a teraz – pieniądze. I Dżek nie wie, czy ma kochać dziadka, bo to ojciec mamy, czy go nie lubić i za co właściwie.

No, tak: jeżeli kto zrobi coś złego, to trudno przebaczyć. Dżek już dwa lata nie lubi Doris – i tylko przez książkę. A co by było, gdyby mu kazali ożenić się z Doris. Fu, za żadne skarby świata, żeby ciągle być z nią razem, żeby ona nalewała mu zupę i ruszała jego książki, kajety i wszystko!

Szkoda, że dzieci muszą udawać, że o tylu rzeczach nie wiedzą i nie rozumieją – i dlatego nie mogą się o nic rodziców zapytać. Bo gdyby Dżekowi pozwolili, na pewno by pogodził ojca z dziadkiem.

Biedny ojciec: przez dwa wieczory nie palił cygar, żeby na swoim postawić. Ojciec jest dumny. I Dżek jest dumny jak ojciec. Żeby mieć zdrowe ręce i tylko sobie zawdzięczać wszystko, i od nikogo nic nie brać. Dżek chce tak samo.

Nigdy jeszcze nie byłem w Ameryce, więc kiedy zacząłem pisać tę amerykańską powieść finansową, musiałem wiedzieć, jakie są tam na wszystko ceny. Ale mam w Ameryce znajomą dziewczynkę, więc prosiłem, żeby napisała, ile co kosztuje.

Bo kto chce pisać książkę, a nie zna się wcale, musi zapytać takich, którzy wiedzą. I to się nazywa: robić studia do powieści. Więc i ja robiłem studia.

A ta dziewczynka odpisała, że dolar ma sto centów i przed wojną pióro ze stalką kosztowało centa, a teraz trzy centy, kajet kosztował centa, a teraz pięć, ołówek centa, a teraz trzy, szczyryk albo piórnik tak samo pięć centów kosztowały, a teraz dziesięć. Za centa można było dostać trzy ciasteczka albo karmelek, a teraz karmelki tak samo kosztują, tylko mniejsze, i jedno ciastko za centa. Kinematograf⁵³ kosztował pięć centów, teraz dziesięć, futbol⁵⁴ piętnaście, teraz dwadzieścia pięć. Zegarek dolara, teraz jeden dolar do trzech. Rower dziesięć dolarów, teraz piętnaście albo osiemnaście. I w Ameryce wszystko przedwojenne było lepsze i tańsze.

Więc proszę pamiętać, że Dżek rozpoczyna, mając dolara, czyli sto centów. Ale finansowo mówi się trochę inaczej. Mówi się: Dżek rozpoczął z kapitałem stu centów. W ogóle w tej powieści będzie dużo słów, które są naukowe i handlowe. A im mądrzejsza nauka, tym trudniejsze słowa.

Na przykład robotnik czy doktor⁵⁵, czy urzędnik – każdy za pracę dostaje pieniądze. Ale się to inaczej nazywa. Robotnik dostaje wypłatę, urzędnik – gażę, oficerowie otrzymują żołd, a lekarze – honorarium. Bo gaża – jest delikatniejsza, no, a doktor – wszystko musi mieć z honorem, więc i pieniądze.

Dżek miał kapitał zakładowy: dziewięćdziesiąt sześć centów, bo cztery przeznaczył od razu dla Mary i tego nie cofnął. Bardzo chciał kupić ojcu szczeniaka, a mamie figurkę jakąś na komodę; widział takie figurki porcelanowe z miseczką do szpilek; to jest bardzo ładny i pożyteczny prezent. A szczeniak byłby potem pieskiem i byłoby przyjemnie. Dżek nie zrzekł się projektu, ale kupi później, bo czuje jakoś, że rodzice nie chcieliby mieć nic z tego dolara.

Tak ostatecznie postanowił Dżek i wybrał się do mister Tafta dla omówienia sprawy. A miał taki plan:

Jeżeli mister Taft będzie w złym humorze, Dżek zapyta się tylko o książkę *Bosko czarnoksiężnik* – i nic więcej. Jeżeli mister Taft będzie w takim sobie humorze, Dżek przejrzy jeszcze sennik egipski i tyle książek, ile będzie można, żeby go nie rozgniewać. Jeżeli zaś mister Taft będzie w dobrym humorze, Dżek powie mu wszystko. W każdym z trzech przypadków Dżek dowie się dokładnie o cenę kotylionowych orderów w dwóch gatunkach: tylko ze złotego papieru – i nic więcej, i droższych z różnymi ozdobami.

⁵³ kinematograf – tu: bilet do kina. [przypis edytorski]

⁵⁴ futbol (daw., z ang. *football*) – piłka nożna, piłka do gry w futbol. [przypis edytorski]

⁵⁵ doktor – dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

No, dobrze. Wchodzi. Ostrożnie otwiera drzwi, bo nad drzwiami wisi dzwonek. Bo mister Taft nie zawsze siedzi w sklepie, tylko w pokoju za sklepem. Ze sklepu do tego pokoju prowadzą dwa schodki. To bardzo mądrze urządzone; dzwonek tak wisi nad drzwiami, że jak się otwiera, drzwi uderzają w sprężynę, na której wisi. I złodziej nie może wejść niepostrzeżenie. Raz mister Taft był w złym humorze, a Dżek za mocno szarpnął i dostał burę.

– Śpieszy ci się – mrucał niechętnie – nie możesz ostrożnie wejść. Kupi za centa, a hałasu narobi za dolara. Jeszcze może szybę wytłucze. No, czego chcesz, pewnie stalkę⁵⁶?

– Stalkę – powiedział stropiony Dżek.

– No, to bierz prędko. Tylko nie wybieraj godzinę, jak to umiesz.

Ledwo wyłożył pudło z przegródkami, gdzie leżą stalki, już zaraz zabiera:

– Prędej: grube – cienkie?

Rozumie się, Dżek wziął pierwszą z brzegu i potem cały tydzień musiał nią pisać; już nawet drugą chciał gdzie indziej kupić, ale tam też nie zawsze byli grzeczni. W ogóle dzieci, nawet jak kupują, są często lekceważone.

Dżek nie wiedział, że mister Taft cierpi na reumatyzm. Obrzydliwa choroba: raz bolą nogi, raz ręce i nogi, raz krzyż, nogi i plecy. Bóle chodzą po kościach, a dostaje się tej choroby przez kamienną podłogę w sklepie i jeżeli drzwi nie zamykają i zimno leci. Kupcy wiedzą o tym i w miejscu, gdzie stoją cały dzień, kładą deski, żeby było ciepłej. A ludzie dobrze wychowani starają się drzwi w zimie zamykać. Nawet w niektórych dużych sklepach wisi napis: „Proszę drzwi zamykać”; ale małe sklepy się boją, żeby się nie obrazili i gdzie indziej nie kupowali.

Teraz już każdy rozumie, dlaczego mister Taft raz był wesół⁵⁷, a raz zły albo tak sobie. Kiedy się już z Dżekiem zaprzyjaźnili, wytłumaczył mu: czasem reumatyzm wejdzie w nogi, wtedy dwa schodki – to jak dwa piętra, aż syka z bólu.

A najgorzej jak ma być deszcz. Najwięcej wszystko boli przed deszczem.

Od tej pory Dżek postanowił robić ważniejsze zakupy tylko w dniu zupełnie pogodne. Choć i ten sposób ma swoje złe strony, bo w dniu pogodne więcej jest kupujących, więc się śpieszą. I nie wiadomo, czy lepiej kupować, jak sprzedający nie ma czasu, czy jak go kości bolą.

Więc Dżek otworzył drzwi tak, że nie zadzwoniło za głośno – i wchodzi. Taft jest wesoły jak rzadko.

– Aaa, mister Dżek, jak się masz? Nie zgubiłeś jeszcze scyzoryka? Nie poszczerbiłeś go, nie ułamałeś końca? Bo wy nie umiecie się z niczym obchodzić i dlatego wszystko psujecie, i dlatego musicie ciągle kupować, a nigdy nic nie macie. Każda rzecz musi być używana do tego, do czego jest przeznaczona. Scyzoryk jest do drzewa i tylko do drzewa, i tylko do strugania. A wy chcecie, żeby scyzoryk był i dłutkiem, i siekierą, i lewarem, i korkociągiem, i wszystkim. Żelazo nie żelazo, śruba nie śruba, blacha, kłoda drzewa – do wszystkiego u was scyzoryk. Jabłko pokroi, nie wytrze – a potem ma pretensję, że zardzewiał. Piórnik mu się zaciął, bo napchał za dużo, zaraz scyzoryk. Dawaj, to ci pokażę. Ooo, tu są delikatne zawiaski: jeżeli coś podważasz albo korek z butelki wyjmujesz, to zaraz obłuzujesz, przekrzywi się i nie chce się zamykać. Och, gapy, gapy.

Widzi Dżek, że dobrze. Byle tylko ktoś nie przeszkodził.

– Mister Taft – z miejsca zaczyna Dżek, nie chcąc tracić czasu. – Przychodzę do pana poradzić się w ważnej sprawie. Mam dziewięćdziesiąt sześć centów i chcę za to kupić książki, obrazki, orderki kotylionowe, cztery pióra, trzy gumy i dziesięć stalek.

Teraz Dżek jest pewien, że Taft wysłucha go uważnie, jeżeli nawet nie dziś, to innym razem. Bo nieczęsto się zdarza, że chłopak sam przychodzi po takie zakupy. I ani do głowy nie przyszło Dżekowi, że Taft może go podejrzewać.

– A skąd tyś wziął tyle pieniędzy? – zdziwił się mister Taft.

⁵⁶ *stalka* (daw. pot.) – stalówka. [przypis edytorski]

⁵⁷ *wesół* (daw.) – wesoły. [przypis edytorski]

– Od dziadka – trochę niepewnie powiedział Dżek, bo jakoś nieprzyjemne było mu to wspomnienie.

– Hm, a gdzie jest twój dziadek?

– Daleko.

– Powiadasz daleko. No i jakże ci dał?

– Przysłał pocztą.

– Bardzo pięknie. No, a ojciec wie o tym?

– Wie.

Dżek odpowiada niechętnie. Zaczęło się dobrze, można było od razu przystąpić do rzeczy. A tymczasem ktoś wejdzie i zepsuje.

– No, a jakie książki chcesz kupić?

– Różne. Na przykład ma pan – *Bosko czarnoksiężnika*?

– Mam. Ale po co ci ta książka?

– Więc niech pan pokaże.

– Poczekaj no, mój kawalerze. Za dużo chcesz od razu kupować.

– To przecież dla pana lepiej – mówi Dżek, już zły nawet.

– Lepiej albo nie lepiej. Różni są, widzisz, kupcy. A ja, widzisz, jestem taki, że wolę mniej sprzedać, ale wiedzieć, że wszystko w porządku. Znam ciebie, mój chłopcze, od lat. Wiem, że jesteś porządny. I ojciec twój porządny robotnik. Znam i twoją siostrzyczkę. Jak ona się nazywa?

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.